Magiczny Kraków

Kiedyś Secesja, dzisiaj Czeczotka

2025-03-05

Czeczotka (łacińska nazwa brzmi „Acanthis flammea”) to sympatyczny ptaszek z czerwoną łatką na główce. Gniazduje czasem u nas, lecz częściej przylatuje jesienią z północy, aby – podobnie jak szczygły i gile – przeczekać nad Wisłą ostre skandynawskie zimy. Dla współczesnych krakowian Czeczotka to jednak przede wszystkim lokal gastronomiczny ulokowany w kamienicy stojącej na rogu ul. Wiślnej i ul. św. Anny.

Owa współczesna Czeczotka odwołuje się do bardzo starej, bo sięgającej XVI w. tradycji. Rzeczywiście funkcjonuje ona w budynku, który kiedyś był siedzibą cieszącego się – zresztą najzupełniej zasłużenie – najgorszą sławą „krwawego burmistrza”, czyli Erazma Czeczotki-Tłokińskiego. Nie kwestionując owej kilkuwiekowej tradycji, warto przypomnieć, że w lokalu zajmowanym dziś przez Czeczotkę przez kilkadziesiąt lat funkcjonowała kawiarnia Secesja, trwale zapisana w dziejach Krakowa, a którą poświęcono i uroczyście otwarto 4 listopada 1899 r. Dziennik „Głos Narodu” tak informował o tym wydarzeniu: „Poświęcenia pięknie i z komfortem urządzonego lokalu dopełnił ks. prał. Juljusz [sic!] Drohojowski, na którego ręce właściciel [czyli Ignacy Wójcikiewicz] złożył 50 złr. na gimnazjum polskie w Cieszynie. Nowa kawiarnia, posiadająca wszelkie wygody dla publiczności, odrazu [sic!] przypadła wszystkim do gustu i w pierwszym zaraz dniu była licznie nawiedzana”.

Kawiarnia z tandetnym szykiem

Wspominając to wydarzenie z 1899 r., warto przypomnieć krakowianom postać przywołanego wyżej ks. Drohojowskiego. Wyniesiony na ołtarze bp Józef Pelczar napisał o nim w swoich wspomnieniach, że był to „Wołynianin, kapitan ułanów polskich w roku 1863, potem inspektor dróg i szef muzyki we Francji. Objechawszy pół Europy do Rzymu jako do przystani zawinął”, aby w końcu osiąść w Krakowie, gdzie „obrotny, ruchliwy, otoczony aureolą bojownika i kapłana, cieszył się ogólną sympatią”.

Ogólnym zainteresowaniem cieszyła się także Secesja. Podkreślał to nawet niezbyt skory do pochwał i zachwytów Tadeusz Boy-Żeleński. M.in. napisał w latach międzywojennych takie oto słowa: „Nie pamiętam dokładnie, kiedy zaczęła się do kawiarń inwazja kobiet. Zdaje mi się, że to było w Secesji (róg Rynku i św. Anny), z jej tandetnym szykiem, muzyczką i w ogóle wiedeńskim stylem. Tam zaczęły chodzić rodziny i w ogóle domy”.

Problemy Piłsudskiego

Można podejrzewać, że właśnie ów ganiony przez Boya „wiedeński styl” przyciągał krakowian. Na czym on polegał, dowiadujemy się z ogłoszeń, które przed I wojną światową w krakowskiej prasie i przewodnikach po Krakowie zamieszczał Jan Skotnicki, kolejny po Ignacym Wójcikiewiczu właściciel Secesji. W owych inseratach czytamy, że lokal był „wspaniale urządzony, w stylu secesji”. Była też czytelnia „zaopatrzona w najrozmaitsze pisma krajowe i zagraniczne” oraz „sześć Bilardów Seiferta”, a także „Osobne gabinety do gry”. Ogłoszenia zamykała treściwa informacja: „Oświetlenie i wentylacya [sic!] elektryczna – Ogrzewanie centralne – Przekąski ciepłe i zimne – Wina krajowe i zagraniczne – Kawiarnia otwarta do godziny 3-ciej w nocy”.

W Secesji spotykały się nie tylko – jak twierdził Boy – „rodziny i całe domy”. Przed rokiem 1914 bywała tam także polska irredenta. Leon Wasilewski uważał, że to m.in. skłonność do odwiedzania „Secesji” fatalnie wpłynęła na wzajemne relacje Józefa Piłsudskiego i jego pierwszej żony Marii. We wspomnieniach zatytułowanych „Józef Piłsudski jakim Go znałem” czytamy, iż małżonka przyszłego Marszałka: „W Krakowie spędzała czas w ustawicznym wirze towarzyskim, z nadzwyczajną gościnnością przyjmowała znajomych odwiedzających Ziuka, wieczory do późna spędzała w kawiarniach i starała się nie odstępować męża nigdy, o ile to tylko było możliwe. Początkowo Ziuk towarzyszył jej do kawiarń, ale później zaczął się buntować. Kiedy ona chciała pozostać w Secesji czy u Michalika dłużej, nie raz poza północ, Ziuk w pewnym momencie wstawał i szedł sam do domu”.

Incydenty godne ubolewania

„Muzyczka”, o której z pewnym lekceważeniem pisał Boy, niewątpliwie przyciągała gości, ale była niekiedy przedmiotem krytyki i to nie zawsze z powodów artystycznych. Było tak w styczniu 1909 r. Wtedy to, jak donosił dziennik „Głos Narodu”, właściciel Secesyi [sic!] sprowadził „wcale stylowy kwintet muzyczny, który znakomitem [sic!] zgraniem się i artystycznem [sic!] wykonaniem zasługuje na pełne uznanie. Nic więc dziwnego, iż w godzinach koncertowych od wpół do 9 wieczorem do 1 w nocy tłumy publiczności zalegają obszerne sale kawiarniane, tem [sic!] więcej, iż wstęp na koncerty jest bezpłatny”. Pochwałom towarzyszyły jednak pewne krytyczne uwagi. Przede wszystkim „Głos Narodu” ubolewał, że „u nas brak tego rodzaju doborowych ensemblów – i posługiwać się trzeba obcymi. Spodziewać się jednak należy, iż przy dobrych chęciach właściciel kawiarni postara się na przyszłość o odpowiednie siły artystyczne swojskie”. Zdaniem gazety naganna była również praktyka zapowiadania wykonywanych utworów po polsku i po niemiecku. „Głos” twierdził wręcz, że „tej dwujęzyczności mamy specyalnie [sic!] w Secesyi – jak na stolicę Polski trochę za wiele”.

W 1909 r., kiedy powstała zacytowana wyżej opinia, Kraków rzeczywiście był niekwestionowaną stolicą kulturalną podzielonej między trzech zaborców Polski. Jednak nawet w najbardziej kulturalnym mieście, nawet wśród ludzi uważających siebie za elitę, zdarzają się niekiedy godne najwyższego ubolewania incydenty. Tak też było w styczniu 1911 r., a dokładnie nocą – pamiętajmy, że lokal był czynny do godziny trzeciej nad ranem – z 14 na 15 dnia miesiąca doszło do gorszącego incydentu. Otóż do stolika, przy którym siedzieli pan B. oraz „popularna tancerka sceniczna panna Bella M.”, rzucono różę. Z jakiegoś powodu pan B. poczuł się bardzo obrażony tym z pozoru niewinnym gestem i stanowczo zażądał od dwóch panów siedzących przy sąsiednim stoliku „tłumaczenia się z zaczepki”. Tłumaczenie nie było jednak wystarczające i „przyszło do wymiany ostrzejszych uwag i w końcu do czynnej obustronnej zniewagi”.

Działalność Secesji zakończyła niemiecka okupacja.

Michał Kozioł